

Na kalendarzu siennym data 25 . Ten sam pokój jadalny

oo w akcie II. Fotel p. Janickiego pod oknem pusty. Na śródku pokoju  
 piramida krzesel , na jej szczycie młky Jurek z laską w ręce celuje  
 w wiadomy mu cel na górze , krzyczą wielkim głosem: Pif i pafi pifi  
 paf: .. szazelam roplam.. szazelam roplam..

Pezem zmienia taktykę perzuea powietrzne pozyeje obrony, schodzi ze  
 sterty krzesel , pólza na brzuchu, przyezaja się koło laski, kłę  
 rą połóżył obok, i zaczyna w nią kuć młoteczkim dodając słowny ko  
 mantarz : tatatatatat--tatatat karabin maszynowy, zabijam tysią  
 nieme... / pezem zerwał się , pryeha , i podkakuje do góry paj  
 rzykując : Szaa - sza , szaa- sza .. bum! bum!

weszka Wasia

Jurdekku, co za krzyki?!

Jurek

Jestem na morzu, kapitan okrętu, Juranek Jurkiewicz , obraniam Gdý  
 nie , bummi! bummi!

Wasia

No to shodź, teraz zjemy kaszkę. / Zaczyna ustawiać spiętrzone krze  
 sła/

Jurek

To Okazywał nie ruszaj!!

Wasia

Widzisz symeczku, ze względów strategicznych przeniesiemy naszą lin  
 ję obronną na inny punkt. / pokazuje pokój na prawo / na tamtą str  
 nę wzórca, bo tutaj żająk pozyeje gñnerak Janicki , który w tej  
 chwili śpi, aja jestem jego parlamantariuszem , mówię w jego imieniu.

Jurek

para- lem - tarju-- szem .

Wasia

Tak. Pójdziemy mprzód marsz na tamtą stronę góry , ale kto niei, doo  
 czego ei potrzebne?

Jurek

Jurek

---  
Nie ruzaj, to druty telegraficzne!

Wacia

---  
Wiedźpisz, musimy więc i sieć telefonifizną przenieść na inną pozycję  
prawda panie komendancie ?

---  
Jurek / stoi na szeroko rozstawionych nogach /

Prav--da ..

---  
Wacia / zdejmuje szpulki z niemi z fotela /

No więc.. słucham komendy!

---  
"urek / wyrwa jej niem /

---  
Sa sami ja sami: raz, dwa, raz, dwa, naprzód marsz! / poszedł  
za nim matka " /

---  
Z pokoju z lewej wychodzi P. Janieka, mówi sprawdzwszy na

---  
zegarze : / Tak, Józieczku, dochodzi ezwartta. / poszem idzie

---  
do drzwi pokoju na prawo, mówi cicho: Krystyno, śpisz?

---  
P. Kańska / wychodzi niezorna, niespokojna

---  
O, może, jakże dziś bobbrudują! która godzina? Już ezwartta! Basi  
nie ma!

---  
P " Janieka

---  
Wozeraj także się spóźniła.

---  
PKańska

---  
Powinna być o trzeciej w domu.

---  
Janieka

---  
Elżunia jeszcze śpi po nocnym dyżurze.

---  
Kańska

---  
Nie budźmy jej, niech się wyspi. Podziwiam te dziewczęta, ich hart,  
siłę woli, wytrzymałość fizyczną. Stale wśród jęków, ran, bobbarde  
waniaz i rozpazazy. Wozeraj obie dodatkowo dawzały pomoc na ulicy.  
Te hukki, niestanne hukki! i ludzie jeszcze nie poszaleli? Czasami  
mam wrażenie że mózg mi się rozstępuje, a w serce wbito mi ostry  
ćwiek, i ciągle ktoś nim obraca..

---  
Janieka

---  
Krystyno, napij się wody z walerjaną / podaje jej krepole /

---  
Kańska

Wstydzę się swojej niewytrzymałości. Gdyby to szło o mnie, które  
z dziei wróci do domu i ezy wróci? ale

-----  
Janiska

To kochane i dzielne dzie wężeta , takie nie mogą zginąć!

-----  
Kańska

Tak, tak, i ja w to wierzę , wierzę, wierzę! / trze ezoko / tylko  
czasami płązeze mi się , która wyszła a która wróciła, <sup>o</sup> której ma  
wrócić Barbara a o której wychodzi Elżunia.. Widzisz, widzisz, która  
to godzina a Basia niewraeni / detonacje / Znow, znow zaczynają!  
O, Jezuu, Jezuu!

-----  
Janiska

To ni w naszej dzielnicy .

-----  
Kańska

A, jużbyw wolaka , żeby raz... / zatyka usta ręką / a, prawda, Elżunia  
w domu!

-----  
Janiska

Tak, dzisiaj bardzo silne naleyli ale chyba nasze nerwy już się  
oswoiły, bo ruszamy się , żyjemy, działamy, ludzie nawet pracują,  
tylko na ulicy od czasu do czasu wpadają do bram..

-----  
Kańska

Jedne jest ważne: życie naszych dzieci! bez nich jesteśmy jak spróchn  
niażo drzewa , a ta ziemia o którą się walezy i broni, to przecież  
dla nich! <sup>gnik</sup> <sup>mięję</sup> <sup>przed</sup> chwilą, kiedy się zdarzemy, Janusz.

Że przyszedł <sup>ty</sup> <sup>praz</sup> <sup>własnie</sup> <sup>przekroczył</sup> <sup>próg</sup> <sup>mege</sup> <sup>po</sup> <sup>koju</sup> <sup>powiada</sup>:

- Nie bój się , mamo. - A czegoż się mam bać? - pytam - ciebie synu  
ezku? - Bo jest taki przesąd , że ludzie się boją umarłych - powiada  
Janusz- ale ja nie u m a r ł e m ! ja p o l e g ł e m ! Kiedy to  
powiedział, ohei akam trzeszc . . ale zmogłam się i z wielkim trudem,  
bo strasznie oszabłam, podawałam się i podchodzić do niego,, mówię  
z wysiłonym uśmiechem: - Co mówisz, synu, jesteś tak samo żywy jak  
ja! A on , rezyciał wzdur i widzą że on , cała jego pierś , jest we  
krwi, zaraz go zapiął szarnemi, wychudkami rękami i powiada: -  
Połegłem pod Kutnem . - On połegł , Janko, przyszedł mi to powiekszi  
dzieci! ~~P~~

Janieka

Ty, rozumna kobieta, zazwyczaj wierzyć w sny.

Kańska

Póległ. Przyszedeł mi to powiedzieć. To nie był sen. A o "daku" także nie wiem, a dziewczynki się stale spóźniają, a megiljuna ulicach rosła, a pomoc nikąd nie idzie! przebież my mamy sprzymierzeńców!

Janieka

Nadejdą jała chwila, nie opuszają nas.

Kańska

Weserek oboje Ryńskię zginęli na ulicy, "asiak" Prot dogorywa w szpi talu, obie nogi.

Janieka

Mimo wszystko musimy wytrwać!

Kańska

Zas...--

Musimy, musimy, tak mówią dziewczynki. Tak mówią wszyscy dokoła.

A we mnie coś się zacięło, straciłam wiarę. Tu ktoś kogós oszukal, wprowadził w błąd! Tu coś jest w nieporządku! Jesteśmy opuszczeni, nieszczęśliwi, zdradzeni! Te młodzieńcze oszukano, mówią jej że jest silni, gotowi do boju, pchając nas samych, bez pomocy... o... moja głowa, moja głowa!

Janieka

Jeszcze niemówmy tego, jeszcze niemówmy!

Kańska

.. Weseraj przechodziłam koło pękającego domu na Złotej, naprzeciwko kina. Zar, jak z pieca, ze środka buchnęło przez dach olbrzymią fontanną płomieni. Wybiegali ztamtąd ludzie, nieśli walizki, poduszki, płaszcze, suknie. Co dąko się wynieść. Ktoś z rozpoczłą zawołał: - Chyba się podać! niemamy wody! niemamy dachu nad głową! I nagle wszyscy jak byli, obróćili się przeciw temu jednemu, Groźni, choć bezdumni: - podać się? .. nigdy! niech wszystkie spalą, niech wszystkich zabiorą ale się niepoddamy! Oni byli wznieśli, ei ludzie. A ja stałam martwa. Zasami nam wrażenie, że mi serce stlało, w pierśi jest puste miejsce.

Janieka

.. Wyzzerpanie nerwowe.

Kańska

Odeszłam z tamtąd i wtedy powietrzem zatargał straszny krzyk. Będę go słyszała do końca życia.

Janička

A więc dośpędzą do ciebie wrażenia.

Kańska

Ja się niewzruszyłam, tylko obróciłam się. Jaśyś dwoje ludzie się trzymają wydzierającej się in kobietę, rycząca czarnym głosem: - mój jaś mój Jaś! i wrzka się w płomień. Odeszłam. Wiele takich domów dzisiaj nie płonie,? takich Jaśków, matek?? Która goszina??

Janička

Dwadzieścia po czwartej.

Kańska

Idę.

Janička

Dołąd?

Kańska

Po Barbarę.

Janička

Elżunia się zaraz obudzi.

Kańska

Dasz jej jeść, dopilnuj aby do szpitala wzięła mleko z mięsem i tam w łazience, specjalnie dla niej przyniesiona woda, kulecz wody. Myje się zawsze po naszym dyżurze.

Janička

Będzie niepokojna, że wyszłaś na takie bombardowanie.

Kańska

Muszę i / weszła do swego pokoju. /

Janička / patrzy za nią niepokojna /

Wchodzi Antonina, kucharka. Oj, r uszę pani, to już trunno przet trzymać! Ja niema nerwów, ręce mi obejmują, jak zaczyna się ten stukot. Mgło pod screen. Niemogę garuka wżypie utrzymać, pobikam dziś talbrz rze, więc proszę mi wybaczyć, niemogę gotować..

-----  
Janieka

Głupstwo, wystarczy nam jakiś konserwa i trochę herbaty .

-----  
Antonina

Właśnie , bo ja jestem okropny tchórz, włazę do schronu, zaniesłam już sobie całą posiłek, zakopię się w betach i niech się dzieje wola boska. Nożi mnie nie noszą . Więc tu gst prodzę pani klucze od spiżarni / ~~ona~~ silna detonacja / .. w imię Ojca i syna .. tam wszystko stoi przygoto wane do kolacji, obiad panny Elżnui w rurze , a te klucze to muszę samej pani...

-----  
Janieka

.. pani wybiera się na miasto..

-----  
Antonina

.. w taki śmiertelny czas?? / znów detonacja / Boże!!

-----  
Janieka

Spokojnie Antoniu, wszyscy się boimy, tylko panować nad sobą.

-----  
Antonina / trzęsie się /

A to przewżę pani od tej piwnicy co to gienne zapasy.. tkuszeze, jarzyny , kartofle ..

-----  
Janieka

Damy sobie rady , proszę się zakopać w te piernaty .

-----  
Antonina

.. i woda do łazienki zaniesiona / znów detonacja / Święci pańscy sądny dzień się zliczał / wybiegła /

-----  
Pani Kusińska / na progu swego pokoju /

Mo te już idę. Janiu.. co to chciałam powiedzieć? Ana.. nie, nie, nie ..dowiedzenia. / Wyszła /

-----  
Pani Janieka idzie za nią jakby ją chciała zatrzymać.

-----  
Słuchać trzask zamkniętych drzwi wehnowyeh .

-----  
Wehodzi p. Janieki na swoim szafale, siada na fotelu przy po moey żony / .. Kto to był?

-----  
Janieka

-----  
Krystyana wyszła .

-----  
Janieki

... bps

Janička

-----  
Pobiegła szukać Barbary, która dotąd nie wróciła .

Janički

-----  
.. a która godzina?

Janička

-----  
... jeszcze nigdy się tak nie spóźniła..

Janički

-----  
... przy takim nawale operacji..

Janička

-----  
... Józiu..

Janički

-----  
... tak..

Janička

-----  
.. boję się o tę Barbarę..

Janički

-----  
Nie myśl o tem...

Janička

-----  
Muszę . I ty także myślisz. / Bardzo blizka, straszna detenacja. /

Janički

-----  
Tak. I jeszcze o czymś myśle: gdyby.. gdyby deszło do .. Ja.. ni  
gdy! ..nigdy do .. niewolli! rozumiesz? Za .. stary jestem.. ~~zawzięty~~  
za.. wolny.. za.. kaleki! Nam przy sobie proszki. Gdyby weszli ,  
Janiu, wybaczą mi!

Janička

-----  
Ja z tobą Józiu. Gdyby oni ośmielili się tu wejść i pohańbić nasze  
miasto!.. ja z tobą, pamiętaj!

Janički

-----  
Tak. Dziękuję ci. Sześciu wroździ, giną w akcji, w poczuciu spól  
nypnej powinności, z nienawiścią w sercu, z ręką na karabinie albo  
na bagnecie . Wszczyć umierają!.. a ja, stary Łach, niedołęga ,  
choć odejść muszę z ~~generem~~.

Janička

-----  
... Człowiek..

Janieki

-----  
Dzisiaj oków, żelazo i nienawiść na głos. Nie człowiek.

-----  
Janieka

-----  
Józiu.. wszyscy wszędzie umierają! Na ulicy, w domach, w szpitalach!  
Józiu, s z p i t a l e bombardują! Ja się boję o te małe! ..  
Krytyka poszła s z u k a ć Basi, to straszne!

-----  
Janieki

-----  
Tak, to jest straszne .

-----  
Janieka

-----  
Powiedziaks NIEWOLA. "nie przypuszczasz, że.."

-----  
Janieki

-----  
Niemcy i Sowiety . Zradziecki głos w plecy, zniechęca i nieczeka  
wancie. Czy sądzisz, że się nie zakłamiemy? my, do wojny nieprzygo-  
towani?

-----  
Janieka

-----  
Ale my sprzymierzeńców! "wierzę, że na sztandarze TAMTYCH napraw  
de jest wypisane : WOJNOŚĆ , Kultura, HONOR" .

-----  
Janieki

-----  
Tak, tak ale dzielił nas od nich miliony nowoczesnie uzbrojonego żoł-  
nierza, tanków, armat, samolotów, i najgroźniejszej broni teuton-  
skiej woli zwycięstwa. Czytałeś Mein Kampf? tę ewangelię nienawis-  
ci i żądzy parcia na wschód, dławienia i niszczenia innych w imię  
rozparcia się rasy germańskiej. Czy sądzisz, że nie starczy im  
impetu do przeprowadzenia swoich planów?

-----  
Janieka

-----  
Józieczku, ciągle o tom myślę ale wbrew logice faktów wierzę, że  
znajdzie się siła, która tę falę barbarzyństwa wstrzyma!  
*maszade majora*

-----  
Janieki

-----  
Może się znajdzie, ale k i e d y ? boją się, że my padniemy! Oni  
są tacy metodyzmi, tak stadnie zorganizowani, nie są ze sobą wytr-  
łość i systematyczność okrucieństwa,, czyż nie znamy ich z poprzed-  
niej wojny? Zoroili się osiem lat *metody* podczas gdy Europa zajęła się  
wyłącznie tragedją wstrząsów gospodarczych .



Janicka

... <sup>9</sup>podpalacze świata! Czyż jest ścierpienniejsze plemię? Od zarania dziejów niesę ludzkości okrucieństwo i śmierć, czy to kiedy szli pod znakiem krzyża, kłamliwy nosiciele wiary i kultury, czy teraz, rozdęci żądzą grabieży i pychę, wyciągają po nas <sup>141023</sup>drzejniejsze łąpy. Bandyta wśród narodów, fałszywy graż jedną ręką piszący traktaty, <sup>141023</sup>zadający cois. drugą <sup>141023</sup>napierający <sup>141023</sup>szkwał. Jak mogliśmy się ludzić, wierzyć w poroz kumienie?..

Janicki

A któż się kudziki? Musielismy, skłabi między dwoma wrogami, podpisy wać paktty i przymierza.

Janicka

Jeżeli oni zwyciężą, nadejdzie zmierzoch świata. Zaplanuje duch koz szar. Będzie tylko karnie podporządkowane pod komendę <sup>141023</sup>jednego stado, człowiek utonie w morzu pospolitości. Indywidualność człowieka, ten kwiat <sup>141023</sup>najcudniejszego, <sup>141023</sup>znopeę jak robaka, <sup>141023</sup>duch ludzki <sup>141023</sup>zadusi się w tem bagnie. Bieda Ludzkości jeśli nastanie <sup>141023</sup>zwycięstwo Teutonów. Myśl człowiecza, ta najszytniejsza emanacja nieśmiertelności, przybita bagnetem do deski zakazu .. skona.

wieszka Elżunia

No, wypadkam się : teraz ochlapię się zimną wodą i do roboty!

Janicka

Zaraz ei, kochanie, przy niesę obiada! / wyszka /

Elżunia

A gdzie masz?

Janicki

wiepokoiła się o Barbarę i..

Elżunia

Basia jeszcze nie wróciła?

'anioká

.. Własnie..

Elżunia

Mo cóż, szpital, to nie biuro, roboty powyżej głowy. Po co się na

aregety?

P. Janieki

.. ~~Janieki~~ jesteście w niebezpieczeństwie i to obie..

Elżunia

Już wiem, co zrobię, i ją zaprzęgnę do szpitala, gdy zetknie się bez pośrednio z tą straszną biedą, zapomni o sobie.

p. Janieki / uśmiecha się /

Matka nie myśli o s o b i e tylko o w a s .

Elżunia

Przebież Polska nie kończy się na nas , niewolno teraz myśleć przy wamnie!

'anieki

Ale jej serce nie jest takie rozumne jak pani słowa, Elżuniu!

wchodzi p. Janieka niesąc na tace jedzenie .

Krystyna prosika , żebyś wszystko zjadła!

Elżunia

Nie trzeba mnie o to prosić, wypałam się i jestem głodna jak wilki!

/ Ciężkie detonaacje / Ale dziś wał! Jeszcze nie było takich nalo

tów, opowiadają , że zaczęła nas gazować. Ano i to przetrzymamy , ma

wprowadzić maski. ale niedawno się! Zisiaj po dyżurze , przyprowadzę

koś do domu. ~~Wracając~~ Wracając ~~po nocnym dyżurze~~ , skręciłam w

Święto/Krzyżką , ten odcinek od Nowego Świata , zadaje się że nmi

jeden dom nie ocalał,rumowiska i zgliszcza ziające p szoze płomieniam

Gzłam , jak ~~w~~ piekle wśród ~~zinykanych~~ żaru, ~~plamieni~~ i zwęglonych

szezętków...

Janieki

Pani nie je.

Elżunia

Ale owszem, dobry ten gulasz z puszki . Powietrze żółtawe i gęste pyłu zwalonych gmachów, eucnąące śwędem pogorzeliiska, niebo czerwone żółte od żun pożarów i zupełna głusza bezludnej ulicy, nasycona trzaskiem zapadających się wnętrz i sykiem buchnąjącego ognia. Zdawało mi się nagle że nie jestem Elżunią Kańską, ale jakimś duchem, przewierającym to nieszczęsnie miasto, nie miasto ~~namot~~ ale piekielne otękanie! W tej chwili posłyszalam pisk i obejrzawszy się ,

zdmiałam nawidok malej kupki ludzkiej, okutanego w zachmany dziecko.  
Krezyło powoli i ostrożnie po gruzach i łowie popłakujące. Wzięłam to to na ręce, zaraz mi usnęło wtulone w ramię i spało jeszcze kiedy wychodziłam ze szpitala.

Janieki

-----  
Pewnie dziecko apalanej dzielniciey.

-----  
Lżunia

Musiela długi skamlać wśeód tej groy bo eka była umazana, a może na oczach jej spaliła się matka? może to matki medlitwa. (evd.?)  
Bóg? dość, że trzeba się nią zaopiekować. Czy wie pan co mówik mi jeden z naszych enłopców?, że żołnierze niemiecey na kłamrze spina jących ich pasy: mają napis: Got mit uns. Skyszy pan? / zajada -

-----  
Janieki

-----  
Słyszę.

-----  
Elżunia

Bóg z nami!! .. Jakiz to Bóg może byś z nimi? bóg jakiego zka i ok rucieństwa? taki napis na kłamrze pasa? .. na brzuchu właściciel!

-----  
Janieki

Co pani chce? to w ich stylu! : trywialność i pospolitosc. N asi rycerze ryngrafy i godła nosili na piersiach i na tarczach, oni swoje amulety umieszczają na brzuchu. Taey są.

-----  
Lżunia

Proszę pana, gdyby w razie nieszczęścia .. to nie puscimy ich do tego domu? prawda? Są w domu dwa rewolwry, tatki i wój, *pan w kielbnie* wystrzela my do ostatniego kadunku, ~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~ prawda? jak oni Janek, Jacek i Tatus .. prawda? gdyby spytali nas soscie tu robky w wieście..

-----  
Janieki

-----  
Pani się pięknie wylegitymuje, panno Elżuniu..

-----  
Lżunia

Ja? dopiero wtedy się wylegitymuje, gdy pojedę z karabinem na rane niu! przyrzekłam sobie, jak tylko mniejszy się rewolta w szpitalu zaciągam się do ofrony miastal!

Janieki

Niechże pani o tym przejechała nie wspomina matce!

Elżunia

Mówię to panu: wstyd żeby dziewczęta się dekowaly!

Janieki

Jak pani to rozumie?

Elżunia

Poprostu, czemu są nasze drobne roboty w szpitalu wobec odwagi i sierpienia naszych żołnierzy? z nimi trzeba, żeby się potem nie wstydzili.

Janieki

Pani pięknie nosi swoje osiemnaste lat, ja no Elżuniu, gdybym nie był kaleką uszkodziłbym pani obie ręce!

Elżunia

Myślałby kto, że pan nie jest jednym z tych właśnie. Gdzie pan stracił swoją nogę?

Janieki

Pod Kostiuchnówką.

Elżunia

No, widzi pan, a zdana z dziewcząt, które pana pielęgnowały nie były zmuszone zrezygnować z tańcówek i baletów.

Janieki

O, były i takie co poległy śmiercią żołnierza! bez zaprawy i tresury wieków, jaką posiadają mężczyźni.

Elżunia

Wspomina je pan ze wzruszeniem. Dobrze jest zasłużyć sobie na to.

A to takie proste.

Janieki

Niewiem czy to takie bardzo proste ledwie rozkeitnawszy do życia, oddawać się na ofiarę, wejść w piekło okropności! *Zostawcie tę brudną robotę nam, mamy większą pracę.*

Weszła pani Janieka

tu są Elżuniu bukli dla ciebie i dwa jabłka. Woda stoi w kąpielnicy.

Waciu kończy tam obmywać małego, ubrudził się popiołem z pieca, ~~tu~~

twierdząc, że jest palaczem okrętowym.

Elżunia

No, to idę się myć! A niech pan nie żąda dla kobiet przywilejowi  
takie same stworzenia, jak wy: mają nogi do chodzenia, ręce do ro-  
boty! dowiedział! ... / wyszła korytarzem na prawo /

Janicka / biegnie za nią /

Zapomniałam o rzeźniku kąpielowym !!

Pan Janicki rozkłada gazetę, którą przywiósł ze  
sobą i zaczyna czytać. W tej chwili ogłuszającej huk, detonacja, los  
kot, pielikliwy trzask przebijającej dach domu bomby, prawa część  
domu, mieszkanie Kańskich zawala się. Janicka prawa część przedpokój  
kuchnia łazienka. Nad głowę z rumowiska i kurzu ukazuje się niebo,  
pod stopami pana Janickiego czeluść kilku zapadniętych pięt.

Na razie w pyłe i kurzu, łomocie i trzasku niewiele widzimy, zaryso-  
wuje się postać pana Janickiego, który zerwał się z fotela, stoi już  
nad samym brzegiem zakłamej podłogi, z pod której błysnąła promienie  
Zdalone dochodzi stłumiony głos pani Janickiej

... Józiu... gdzie jesteś, Józiu !? ..

Janicki

Tutaj .. tutaj.. chodź do mnie!!

Po chwili widzimy na tle nieba w mgłę opadającego pyłu, tam  
gdzie było mieszkanie idącą ostrożnie po jakichś belkach panią Ja-  
nicką :: Jestem.. jestem.. jakże ja się dostanę do ciebie!?

Pan Janicki / wyciąga ramiona /

.. Skocz... podam ci rękę!

Pani Janicka / ze zgrozą /

"Je ruszaj się! za mną już nikogo żywego!! Wszysey..! Elżunia,

"acia, Jurek !.. / krzyczy / Wanny! .. spadły na nich wanny! ...

Pan Janicki

I na mnie czas Janiko, podłoga się zawala, czemuż nie mogę cię  
mieć w ramionach! ? żegnaj ! Tutaj się, może zbiegniesz po tamtych  
belkach! / Kyka proszek, który wylał z kamizelki /

Pani Janicka



AK T VIII.

----- Ostatni strzał. -----

Skrzyżowanie ulic Brackiej i Jedzolińskiej. Na prawo cukiereczka.

-----  
Wczesne rano 29 września, miasto jeszcze nierozbudzone, zasnuite dymami  
pożarów.  
-----

C I S Z A .

-----  
Charakterystyczna, wstrząsająca cisza po rykach i detonacjach strzelania  
artyleryjskiego i bombardowania. Ta cisza powinna dojść do widza. Po dob  
rej chwili bardzo wyraźny łoskot kroków na trotuarze. Od Alei z prawa nad  
ciąga powoli, wlokąc się krok za krokiem, pani Pyzanek, w pomiętej sukni  
i zabakierowanym, na potarganx włosach kapeluszu, pod obiema pachami  
niesie swoje pękate woreczki. Zanią uginający pod ciężarem opartej na ra  
mieniu walizy Mecenas, także zmięty i utykany, między nimi, pod ich czuj  
nem okiem, ugina się pod ciężarem drugiej walizki Wyrostek.  
-----

Pyzanek

-----  
Nareszcie cisza! Po trlu dniach i nocach! Onwakaż ci! Paniel! "iemiałam ra  
cji, namawiając pana, że lepiej chodzić przed siebie, od bramy do bramy  
my niż zostawać na jednym miejscu? Tylu ludzi zginęło, a my żyjemy! i pó  
dziemy sobie terat do hotelu europejskiego umyć się i wypocząć...  
-----

Mecenas

-----  
Tak marzyłem, że wprowadzę panią do mego pałacyku w Alejach.. Gruzy! ..ok  
ropność!...  
-----

Pyzanek

-----  
Mniej przewidujący odemnie, nie ocali! pan swojej garderoby, bielizny lon  
dyńskiej, obrazów, a ja poroznosiłam cenniejsze rzeczy do znajomków, zaws  
sze oos ocaleje.  
-----

Mecenas

-----  
A ja ocaliłem mój najcenniejszy skarb - panią. Poniewierałem się z panią  
wszędzie, poschodach, bramach, schronach, według pani gustu i życzenia.  
Poznaliśmy dokładnie wszystkie dzielnice miasta, miotani z jedenj do drug  
giej prze goniące nas bomby. Na ramieniu mam odcisk od walizy.  
-----

Pyzaneek / nie bez zalotności /  
 -----  
 Nagroda nie minie pana. Wraz z tą rączką otrzyma pan jedną czwartą, mówię  
 wyraźnie, akcijk rejentalny, wspólnie ocalonego skarbu.

Mecenas / zdjął ciężar, stawia go z jękiem na tortuarze /  
 -----  
 Gdyby nie ból w krzyżu pałdbym do pani stóp.

Wyzastek / też postawił swój ciężar na tortuarze /  
 -----  
 Panie starszy, ledwie zpę, takim się z mordował. Jess mi się chce, o, cukier  
 nie otwierają, bułkę bym kupił albo co..

Mecenas / wyjmuje portmonetkę /  
 -----  
 Kup sobie bułki, wnieś w walizy do środka i czekaj aż my zjemy śniadanie.

Wyrostek / chwycił banknot zagrał na nosie /  
 -----  
 A pisz do mnie drobnym maczkiem na Berdyezów, akurat, będę wam dzwigał wa  
 sze ciężary!

Pyzaneek / rozdarła się /  
 -----  
 Oszusti! kapał oszustal! widzi pan, jaki pan naiwny! ..

Mecenas / olimpijski spokój /  
 -----  
 Szkoda nerwów i tak miał dostać pięć złotych za odniesienie do hotelu.

Pyzaneek  
 -----  
 Ale nie odniósł!

Mecenas  
 -----  
 Pani, miljonerka, będzie się kłopotła o pięć złotych?

Pyzaneek  
 -----  
 Miljonerka? mamy wszystkiego łącznie z zakopanemi brylantami...

Mecenas  
 -----  
 O, dziecko niepraktyczne. Co pani wie o kursie? o złotym dolarze? o konjun  
 kturne. ? Wszystko to pracuje na panią! A sztabki czystego złota, jak łąza  
 czystego złota! .. Liczę cię, rajski ptaku, na pięć, dziesięć, może dwadzie  
 ścia milionów! / upojony / Wszystko dzięki moim dobrym radom!

Pyzaneek  
 -----  
 Mimo to choć pak niepowinien był ukraść pięciu złotych.



Mecenas

---  
moralność w takich jak obecne czasach , rozluźnóła się, bodźmy pokażliwi  
aby i nam wiele darowano.

Pyzaneł

---  
Nam?.. a cóż my, ofiary zamieszek i wojen, spokojni obywatele, trzeba nam by  
było, jak chciałam, w lipcu już jechać do Szwajcarii.

Mecenas

---  
O, niepoprawna kapryśnico, a przepisy celne? zakazy walutowe? a konfiskaty?  
jakże przez rozognione granice przemycać takie skarby?

Pyzaneł

---  
"o, już dobrze, dobrze, należało rok temu przewidzieć wszystko. Ale już nie  
nie mówię, .. o, widzi pan, tam ktoś idzie , niechże nam zaniesie! Hej!  
hej! człowieku! / poprawia się / Proszę pana!

Przechodzień minął, nie słysząc .

---  
A , prawda, mamy tu zjeść śniadanie, potem się każe kelnerowi , zaraz przy  
szlę go tutaj panu! / lekka , ze swami woreczkami odfruwą w kierunku cukier  
ni - /

Mecenas / patrząc za nią /

---  
... lekkomyślne, wieczne kobieciątko!... / gdy zniknęła we drzwiach cukier  
ni, wyprostował się w całej swej wysokości , stęknął /  
---  
On , moje nerki !...

z cukierni wychodzi Kelner

---  
Tak , tak, panie drogi, zaniesie pan to do środka. / nika we drzwiach  
---  
cukierni /

Idą dwaj Przechodnie :

Pierwszy

---  
... cóż to dziś nie strzelają?

Drugi

---  
A no, słyszałem, że prosili o dwa dni rozejmu , rzekomo dla pochowania swo  
ich poległych.  
---  
Pierwszy

---  
My swoich nie potrzebujemy chować, pogrzebały ich gruzy walących się domów

Widziałeś pan odcinek Mazowiecka , Nowy Świat, Świętokrzyska , Złota albo Żelazna Brama? Żywe groby! tam wszyscy ludzie byli w domach! Gyszałem, że idą nam na odsiecz, podobno Sosnkowski na czele bolszewickiej armji?

Drugi

Co pan gada? Sosnkowski walczył po Lwowem przeciw bolszewikom! podobno przedarł się bohatercko! od kiedyz to bolszewicy są naszymi przyjacielmi? Najdaki, mieliśmy przecież z nimi pakt o nieagresji.

Pierwszy

A ja panu powiem, że Anglja porozumiała się z nimi i tylko tak na niby zajęli nasze ziemie!

Drugi

Bujda, niewierzę!

Pierwszy

W dzisiejszych czasach wszystko możliwe, mnie mówik jeden taki coto....

/ przeszli /

Nadbiega Kobieta z głębi ulicy Brackiej , krzyczy do Przechodniów, który coraz częściej ukazywać się zaczynają z czterech skrzyżowań ulic /

... Ludzie! Ludzie! ... ratujcie! .. nasza kamienica! .. tam są żywcem pogrzebani , pod gruzami żywi ludzie! ..jaki słyszę, wyraźnie słyszę wołała nia!.. weźcie łopaty , chodźcie ze mną!...

Ktoś

Kobietto, któż to odwali gruzy kamienicy?

Kobieta

... tam żywi ludzie! ! jaki słyszę, wołania! ! pazurami będę drzeć ziemię, zębami się wgrzyzę!... tam cała moja rodzina!

Pobiegła, kilka osób za nią .

Ktoś

Trzeba poskać po saperów, żeby zaczęli gruzy odwalać.

Ktoś inny X

wojsko niemoże zajmować się gruzami, ma inne zadania.

Ktoś  
-----  
Dzisiaj milczą.

Ktoś inny  
-----  
Właśnie zrobić na nich napad.

Ktoś  
-----  
Napad? Jaśli to zawieszenie broni?

Ktoś inny  
-----  
Zawieszenie broni? no tak, podobno grzebią swoich umarłych. Cóż innego zna  
czyłaby ta cisza?

Jeszcze inny  
-----  
A ja nie lubią takiej ciszy, nie podoba mi się! Ogłuchnę w tej ciszy. Bie,  
walić, zabijać, oddać im piękne za nadobne, krew za krew. niech wchodzą do  
miasta pokazemy im, że potrafimy kąsać, ulice podminowane, tylko podłożyć  
łonty!

Sceptyk  
-----  
Masz pan tanki przeciw ich tankom?

Jeszcze inny  
-----  
Mam karabin, zęby, pięści i nienawiść! panie, przegryzę krtań własnymi zę-  
bami, niech no tylko którego dostanę w ręce!

Sceptyk  
-----  
Zanim pan którego dostaniesz ich artylerja i bomby uspokoją pana!

Jeszcze inny  
-----  
„J, panie, ręka mnie swędzi żeby pana zajechać w mordę! pańskie gadanie  
coś mi nie pachnie, takimi jak pan ubiera się latarnie.

Sceptyk  
-----  
Tak, u nas zawsze to samo, słowa, gadanie, słowa! / odeszli /

Nadchodzą dwaj Oficerowie, mówią przyciszone głosem:

-----  
Pierwszy Oficer

...więc podobno wsadzili go do auta, obwozili dokoła wszystkich pozycji,  
rozstawionej pierścieniem dokoła miasta artylerji, umocnien betonowych,  
podobno pokazali mu szeregi gotowych do nowych nalotów bombowców, kilka

dywizji żołnierzyx i powiedzieli: - .Tego żela znego pierścienia nie prze  
bije nikt wznowiny bombardowania, z waszegi miata zostanie kupa ~~gruzu~~  
Szkoła ludzi. Zrobilibie jak zechcecie, my poczekamy 24 godziny.

Drugi Uficer

... nieprawdopodobne.. nieprawdopodobne...

Pierwszy

... dowieźli go na miejsce zkad zabrali , grzecznie pożegnali. - Idź pan  
i powiedz im co zobaczyłeś, nie więcej. Jesteście straconą placówką , cż  
ka Polska jest w naszych rękach.

Drugi / jęczy /

niepodobna... niepodobna...

Pierwszy

Tak mówią, może to kłamstwo. Ale ta cisza jest wymowna .

Drugi

Podobno grzebia.

Pierwszy

Wierzycie w to? / Przeszli /

Pani z Dzieckiem . Dziecko:

Mamusiu, to już niestrzelają?

Pani

A nie.

Dziecko

!o ja dostanę dziś obiadek?

Pani

Może dostaniesz!

Dziecko

Jestem głodna!

Pani

Jeśli coś znajdę w domu to ci ugotuję.

dziecko

!o już nie będziemy spać na schodach?

Pani

-----

Dziecko

-----

o już niema Niemców?

Pani

---

niema, niema .

Dziecko

-----

Poszli i niewróca? To poco oni przyszli, ~~mamusi~~ mamusi? ~~przeszli~~ /

Jakiś chłopiec nadbiega jakiś rycezy na całe gardło .

-----

Teeee!... Pietrek!... chodzi no tu!...

Pietrek / odkrzykuje zdaleka /

-----

I-i-i-i-i-i-i- de!!!... .

Jakiś chłopak

-----

Idę sz się frajer, bo ci uciekniesz!

Pietrek / nadbiega ziajany /

-----

... co mi uciekniesz!

Jakiś chłopak

-----

A wszystko: buty, cukier, konserwy, płaszcze! ..

Pietrek

-----

No, gadaj, a gdzie ci to tak dają?

Jakiś chłopak

-----

Składy wojskowe otwierają, możesz brać, wiele dusza zapagniesz!

Przeć odnie stają, przyskuchują się . Głosy :

-----

Co! -- Jak? ... Co dani gadają? - Jakie składy? - "wojskowe składy? -

Ktoś / przytrzymuje chłopca /

-----

Ejże, coś ty gadasz? gdzie otwierają składy? -- Jaktó? otwierają?

Dają tak... rozdają rzeczy? ...

Chłopiec

-----

A co mnie pan targa? no, mówię, na ~~tesznie~~ ~~tesznie~~ i na Pradze!

Ktoś

-----

... Kżesz!!

Chłopczy uciekają, krzyzcząc:

War--- jaat!! ...

Ktoś

Jeżeli to prawda, to zły znak. Jeżeli naprawdę składy wojskowe wypróżniają ..  
to znaczy.. / krzyżczy / Ludzie, czy wy wiecie co to znaczy?

Przechodnie przystają, mówią :

Co się stało? - Co to znaczy? - Gdzie jest warjat? - A bo to trudno o warja  
ta w dziesięjszych czasach?

Ktoś

Podobno składy wojskowe otwierają i rozdają ludności zapasy. To znaczy, to  
jasne jak słońce, że nie chcą tego oddać w ręce wojsk niemieckich.

/ odchodzi, kilka osób biegnie za nim /

Ulicą przebiega dreszcz niepokoju. Ludzie przystają, zaczepiają jedni dru  
gich, tworzą grupki, słysząc strzępy zdań, niepokój, wykrzyki:

... że co.. że co? - A no, jeden mówił, że ... - Kamstwo! nieprawda!  
jakiś szczeniak zekgał.. - To niemożliwe! .. Co za bzdury wygadują!...

Przechodzi jakiś Oficer, kilka osób podbiega

Panie kapitanie, czy to prawda..? Jakies cimine typy rozpuszczają pogłos

kę że...

Oficer / zaniepokojony /

... że CO?

Ktoś krzyczy zdaleka z głębi ulicy:

... Zdraaaajey! ... na latarnię! ..

Inny

Pomoc idzie! . Armja Sosnkowskiego !! Rydz zbiera nowe wojsko! Francja prze  
zamała linję Zygfryda!...

Oficer

No, widzicie państwo ! / zaniepokojony, zasalutował, poszedł /

Jakiś Pan

No, widzicie, Oficer powiedział, że to nieprawda!

Inny Pan

On nie powiedział!

-----  
Pani

Powiedział, sama słyszałam! .. Warszawa nigdy się nie podda! niech wejdą  
tchórze, powitamy ich jak należy!

-----  
Jakiś Pan

Kto będzie rozszczękiwał podłe wiadomości udusić jak psal! Officer mówił...

-----  
Wszyscy

Co... mówik??

-----  
Jakiś Pan

No, mówił wpaśnie, że Warszawa się nigdy nie podda!

-----  
Wszyscy

Tak, tak mówił, słyszeliśmy.. niech żyje wojsko!

-----  
"ozchodzą się na wszystkie strony .

-----  
Z cukierni wychyla się pani Pyzanek , powiewa rączką na progu , zwracając  
się do podnieconych Trzechodniów.

-----  
.. Proszę pana możeby się pan podjął? - / do innego / Nie zaniósłby pan?  
-----  
/ jeszcze do innego / .. chce pan zarobić? - / do następnego / : Idzie  
-----  
o odniesienie dwóch walizek...

-----  
Nikt jej nie słucha, odtrącają ją jak natrętą muchę , szepcząc między sobą  
-----  
bą gorączkowo: / Słkady ---- Officer ---- Nieprawda ---- .  
-----  
Pani Pyzanek znika w cukierni , wyłania się po chwili z Mecenasem :  
-----  
Mecenasu, może pan użyje swojej powagi, oni pana usłuchają !

-----  
Mecenas / podchodzi do jednej grupki : /

-----  
Co się stało, proszę panów?

-----  
Ktoś

-----  
A no tak.. rozgadują.. plotą byle co..

-----  
Mecenas / ostroźnie /

-----  
Rabują .. w mieście?

-----  
Ktoś

-----  
E, tam.. rabują.. "ie o to idzei!

-----  
Inny

Idzie o coś ważniejszego niż ludzki dobytek , o nas, o Warszawę! o Polskę!

Mecenas / j.w. ż

.. że nie strzelają.. Hmm. Może to lepiej, my, zdaje się, już niemamy  
c z e m s t r z e l a ć .

Ktoś w głębi

Stul pan pyski! mamy niewystzelane rewolwery i karabiny , a kto się boi  
pod pierzynę i nie gadać!

Mecenas / ostrożnie /

Ja, panowie, tylko Warszawę miałem na myśli, wszędzie się bronią , a jakże,  
wiem o tem, I pomoc idzie, będzie lada chwila, także wiem o tem. .

Inny z głębi :

Panie starszy idź pan swoją ulicą do swojego domu!

Mecenas / uśmiecha się /

Kiedy właśnie spali mi go..

Inny

Mo, to wżaz pan do cudzego, a ludziom na ulicy nie trajluj pan, bo Warsza  
wiak, wiadomo, krew swoją ma i jak go pan rozdrażnisz może ci odbić klat  
kę z piersiami albo jakie inne miejsca! . .

Mecenas przezorpie cofa się w głąb cukierni.

W głębi od ulicy Brackiej nadszedł bzłowiek z kubkiem i zwitkiem afiszów  
pod pachą . Smatuje afisz, nalepia go. Odchodzi. Już zaraz gromadzą się  
ludzie, czytają, . Każdy przechodzień , jakby prądem ciągniony, biegnie  
tam ku tej grupie zaczytanej.

Rówi się wielka cisza jak wtedy gdy serce człowieka staje na  
chwilę , aby potem zabić przyspieszonym uderzeniem.

Z tej C I S Z Y , trwającej długą chwilę, wytryska nagle jedno

rzuczone dyszkantem słowo:

K A P I T U L A C J A !!!!!

Ludzie zastygli, zniemuchomieli w grozie i przerażeniu. A potem ci, co prze  
czytali na własne oczy , wykładają się z głębi tłumu, z poszarżakami, skr



Rezonem i twarzami, a inni pchają się na ich miejsce, żeby zobaczyć własne  
mi oczami, przeczytać... "je wierzą!"

Ktoś żka, ktoś ironicznie i gniewnie memle słowa:

Honorowa kapitulacja!... - Oficerowie wyją przy szabli! ... -

Krzyk

Psiakrewni!.. niema honorowej kapitulacji! - Dłć się do ostatniego czło  
wieka!

Inni krzyczą:

Dłć się!!: -- Dłć się!! - Chcemy umrzeć!! - Nie chcemy się poddać!!!.

Nowi z innych przecznie napierają, aby przeczytać tragiczną płachtę.

Krzyki:

Ludność cywilna!! -- My? .. cóż to za powód do kapitulacji?!? My chce

my się B I C !! niech wejdą...czekamy! "je ch spróbują wziąć nas

życiem! To nieprawda! -- Ażamstwo! -- Prowokacja! -- To Starzyńskiego!..

Przyrzekł, że nigdy nie podda Warszawy! ..

Głos

My chcemy umrzeć z honorem!

Jeszcze inni:

Do Starzyńskiego! .. do magistratu!...

"Zos Kobiety

To szpiclowska tobotal!.. niewiercie, to prowokacja!

Inny

Gonic szpicla, tego co rozwieszal płachtę!

Kobieta

Jezus Marja!... Jezus Marja!! .. na to straciłam S Y N A, żeśmy te

raz szli do niewolili? S Y N A sptać! Ludzie, rozumiecie?? SYNA! ..

Stary Żóżnierz / odszedł od przeczytanego afisza, roztrąca ludzi

woła wielkim głosem: /

niewiercie, narodzie, to nieprawda! to jakieś draństwo, żeby

w was oskaby siły! tam stoi napisane, że pan hitler życzy sobie, żeby

rozebrać wszystkie barykady! .. A ja mówię wam: miałem dziewczyny, trzy

mały się, kiedy był geosz w kieszeni, ludzie... miałem rodzinę! .. dorosło to, rozleciało się po świecie : SYN .. poszedł własnymi drogami, obcy mi dziś , daleki,.. Miałem chałupę, pożar ją zmiotł i jeno popioły zostały , a le za z i e m i a , na której stoję! ! .. OJCZYNA moja , tamnie nie zdraził! .. nie odpechnie, ziarnem nakarmi, prochy przygarnie na wieczny spoczynek... Ludzieli! .. Będziemy walczyć na tę naszą Z I E M I Ę, aż do śmierci ""Na ba- ry- ka- dy! ! ! nie rozbiierać ! ale rzygać z nich śmiercią! za mną! ! .. do głównego dowódstwa! ! .. Niepoddamy się ! ! ! Nie poddamy się! ! :

Olbrzymi, entuzjastyczny krzyk :

Nie poddamy się ! ! Na ba- ry- ka- dy! ! ! ! !

Wszyscy prą w głąb Brackiej :

Wecenas z panią Tyzanek wyszli z cukierni .

... Co to za krzyki?

Widzimy ich, jak trzymają kurchowo swoje walizki i namawiają Przecnodniów  
 -----  
 O B C Y rozgrywającej się tragedji , aby ktos ujął im ciężaru. Pnąją  
 się tak pomalutku między wzbierającymi, wzburzonemi tłumami. Każdy ich  
 p o t r ą c a lub o d t r ą c a jak obce, niedające się przyswoić  
 -----  
 ciała. Widzimy, jak kurchowo trzymając swe skarby , ochodzą , gnąc się  
 pod ich ciężarem , gź wreszcie nikną nam z oczu w perspektywie ulicy Bra-  
 -----  
 ckiej.

Nadchodzi grupa Oficerów , między nimi wszyscy nasi znajomi :

Minkiewicz, Wrzeszcz, Drozd, Maj i inni .

mj. Wrzeszcz / przez zęby : /

Ann- no tak, wszystko nam pięknie wytłomaczyli ..

Minkiewicz

.. że to tak trzeba.. Zkoda ludzi!

Drozd

Sprawa stracona!

Tijany Oficer

Nieprrrrrawda, psia ich mać! Ja się niepoddam!

Minkiewicz

Będzie bunt między żołnierzami, nie zechcą oddać broni.

---  
Maj

Kazano im grzeecznie umierać, a teraz grzeecznie złożyć bron.

-----  
Wrzeszcz

Otóż z tą bronią... Tak oddać, żeby była zniszczonym łomem, resztę zakopać!

-----  
Wszyscy

Otóż to... właśnie, właśnie! ..

-----  
Wrzeszcz

Mam cały plan. Zaczajmy się, przeczekamy tę nawadnicę.

-----  
"szyscy

Że się musimy poddać -- to jeszcze nie dowód --- żeśmy zwyciężeni!

-----  
Oficer

Przetrwaliśmy sto dwadzieścia lat niewoli, przeczekamy i ten przeklęty  
n a j a z d ! .. zobaczycie!

-----  
Wszyscy

Polska stanie .. wielka, potężna! .. niech żyje Polska!

-----  
"wrzeszcz / władczy /

Ciiiiichol! ... / mówi staccato / "ziałaś mądrze. Pochować bron.

-----  
Maj

Bruki.. pozdejmujemy bruki .

-----  
Minkiewicz

I w Sejmie w ogrodzie.

-----  
Inni / gorączkowo /

I wszędzie! wszędzie, gdzie się da. Ziemia polska dochowa tajemnicy .

-----  
Drozd

Podwórza. Piwnice . Tak się będziemy r o z b r a j a ć .

-----  
"szyscy

A resztę - rzucać - tak- żeby - został - nieużyty - łom!

-----  
Wrzeszcz ó władczo /

Przechowamy bron, aż nadejdzie C Z A S .

Drozd

Wykopiemy --

---  
Maj

Oddamy jej honory --

-----  
Wszyscy

I uży- je- my jak trze--ba!

-----  
Pijany

A ja nie oddam, oficer polski jestem!.. kto śmie dać mi taki rozkaz?..  
tylko mój dowódca!.. a mój dowódca, szczęściarz, już ziemię gryzie!

Wrzeszcz

Idźcie spać, kolego, wódką nie zatrzejecie robaka! / daje znak odprowadza  
desperata, do pozostałych: / Opuszczamy Warszawę .. w nocy.

-----  
 Pauza. Wychać chlosh .-----  
 "rzeszcz / staccato, opanowany, zimny, władczy /-----  
 "Żeby miasto niewidziało swojej hańby.

Imny

Krzywdy.

-----  
Imny

Wstydu.

-----  
Wrzeszcz / j. w. /

Musicie ~~się~~ trzymać ~~w~~ form~~ie~~, koleczy, zanim pójdziecie w tę niewiadomą  
drogę, i tam także, gdziekolwiek będziecie: zawsze czujni, zawsze  
gotowi! A ja, a my, dziesięciu z każdego plutonu, zostaniemy tu, w Warsza  
wie. W przebraniu, jak na maskaradzie, będziemy c z u w a ć, będziemy  
s z u c h a ć, będziemy p a t r z e ć, i .. czekać będziemy na ZNAK.

-----  
 Wszyscy / jako przysięgli /

A my tam zawsze gotowi !! Po to tylko będziemy trwać! Czuj D U C H !

-----  
 Kolejne głosy

A teraz do roboty...zakopywać broń!

Przebierać się .. kryć! .. Maskarada .

-biorka w <sup>tych</sup> nocy dla <sup>tych</sup> co odchodzą .. Cześć!

I wymarsz w nocy. Baaaa- czność!: Ojczyzna . Honor! .

Rozchodzą się .

-----  
 Pozostał porucznik Drozd. Stoi zamyślony , jakby rozważał jakąś zasadniczą  
 sprawę , spuścił głowę, rusza wolno, gdy z bocznej ulicy wybiega Ewusia  
 jak stała w szpitala w białym fartuchu i opaską czerwonego krzyża , sposta  
 rzęga go, przypadła, chwytła za oba ramiona i trząsąc nim krzyczy :

Ewusia

-----  
 To nieprawda?? wyszcie się nie poddali!?!.. wy nie składacie broni!?! wy  
 nie idziecie do niewoli!?! : ... to nieprawda, co mówią!?! Nie--- praw--d  
 da !!! ....

-----  
 Porucznik Drozd patrzy w twarz Ewuni , która wpatrując się w niego  
 czeka na wyrok , mówi wreszcie , zacinając się :

-----  
 Tak! to niepra--wda ... dla mnie nie- pra- wda...

-----  
 Ewunia oderwała się od niego , biegnie , potrząsając wyciągnię  
 temi w powietrzu jak chorągiew, rękami, woła:

-----  
 A widzicie, polski oficer mówi , że kapitulacja to kłamstwo!!

-----  
 Warszawa broni się dalej!! .. / wybiegła krzycząc / Broni się dalej!

-----  
 Porucznik Drozd / szybkim ruchem dobył rewolwer , przyłożył go  
 do skroni .

H U K N A Ł S T R Z A Ł .

-----  
 Porucznik Drozd zwałił się na bruk.

-----  
 Ewusia zawróciła, nadbiega . Jak posąg grozy, zniernomiła.

-----  
 Przechodnie otoczyli leżącego , czapki z głów, klękają. szepty modlitwy .

-----  
 Szloch . Tylko Ewusia stoi jak rażona gromem , posąg rozpaczy nad gromem  
 własnego szczęścia i Ojczyzny .

Kurtyna .

Jest noc. Plac Trzeci Krzyży u wylotu na Nowy Świat .

Widzimy w perspektywie jak dymi pożarami jeszcze tlejącego zgliszcz.  
Niebo rozplomienia się od czasu do czasu dogasającą czerwienią.

Na lewo , napierwszym planie Część masywu kościoła św.

Aleksandra. Widzimy tylko stopnie i wielkie zamknięte drzwi .

Na prawo , pierwszy plan, ulica Xiążęca, zbiegająca w dół.

Na lewo , drugi plan, skwerek. Jest noc, cisza niczem niezamocna : . Wiaśto, tragiczne, głucho, onemiało. Na schodach kościoła siedzi nieruchoma , skulona postać kobiecea.

Zo pani Kanska , ocknęła się, podniosła głowę, mówi tajemniczym szeptem; szybko / : Tsss. Basiu , mów cicho, widzisz jaka

Elżunia spokojna. Zapalimy trzy świeczki , trzy świeczki , po nas jest trzy , zapalimy na grobie Ojczyzny. *Może szybko: /*

Te dusze wszystkich poległych, zbolących, nieszczęśliwych , za dusze wszystkich żyjących, cierpiących, i za te dusze , które błędzą , szukają, męczą się i umierają każdego dnia a umrzeć nie mogą..

I za dusze nieurodzonych , którzy się nie powinni urodzić.. / krzyknęła nagle / ... niepowinni urodzić!

.. Kto to hałasuje?! tsss... eiii-- cho! eiiiho.. nie

budzmy Go! .. Spi .... / zapala świeczki /

Dla ciebie, i dla mnie i dla niej.. teraz chodźcie. .

Powoli schodzi po schodach, niosąc trzy zapalone świeczki.

Idzie na skwerek i tam, na mogiłkach, których proste krzyże majaczą w oświetleniu, zostawia świeczki, wstaje, wraca na schody.

A teraz chodźcie.. pokaże to wam...

Pochyliła się do wielkich drzwi kościelnych , patrzy przez dziurkę od klucza , mówi tajemniczo:

B Ó G Ś P I . Zasnął. Widzicie? Spłynął jak mgła od

stropu , owinał się w długą, siwą brodę i... spi, utajony w tabernakulum. Połóżcie się dziewczynki, już późno. Strudziłyście się po ciężkim , znojnym dniu, a mnie boli głowa, bo szukałam was, szuka

*Tom budujemy dzień.*

kam druuuuuugo , aż wreszcie spotkałyśmy się ~~W~~ ~~z~~ ~~nowym~~ ~~...~~  
Zasypia wtuliwszy głowę między ręce KK splecione na kolanach  
Zdaleka, z dołu, od ulicy Książęcej , zaczyna dochodzić zrazu  
bardzo oddalony, coraz wyraźniejszy, miarowy koskot maszerujących

nóg  
Raz-dwa , raz-dwa- , raz- dwa .....

Idą równo, jak bicie bębna, jak muzyka, jak alarm.  
Jeszcze ich nie widzimy ale już wiemy że to żołnierski, równy, mie-  
rzony krok.

Pani Kańska podniosła głowę, nasłuchuje:  
Duchy idą! Dawiedzieć żyjących, ucałować lica uspiomych,

uskarnić spojrzzenie kształkatem ukochanych, wolno im raz do roku!  
.. w dzień Zaduszny! .. / nuci cicho / Alleluja! Alleluja! ...  
zmarłychpowstają ....

Kroki już bliżkie, głośnie, wyraźne, z dołu ulicy Książ-  
cej wyłaniają się pierwsze szeregi Żołnierzy. Idą równo, sprężyste  
cicho. Nagły rozkaz :

Stać .. Równaj się !  
Równają się cicho i sprawnie, aby nie obudzić śpiącego Miasta .

Nieruchomieją , wpatrzeni w dobrze znane, ukodane mury , gestem  
salutują. Jak kłanie, cicho, ze ścisłej krtani wyrzucają tenne

nie :  
WAR -- sza -- wo...  
Nagle jakby gniewna komenda :  
Naprzód maaarszsz!!

Idą przed siebie , w perspektywę dymiących zgliszczy , niekoncząc  
cemi się szeregami Żołnierze , Żołnierze, Żołnierze.  
Pani Kańska podbiega czujna, patrzy w twarz jednemu  
szeregowemu , drużniemu, trzeciemu , nagle ochrypłym głosem :  
Nasili! Żołnierze!!! żywi Żołnierze!! dokąd idziecie ? / zabie

gła im drogę , pyta , zgląda w twarzę /  
Ciebie wam tak pilno po nocy w to pogorzeliśko? nie odpowiadacie  
zaden nieodpowiada? A B R O N !? gdzie wasza broń??  
/ dotyka palcami twarzy Jeānego Żołnierza /

Zży?! ... p r a c z e ? .. Żołnierz płacze! ? JAKIEM będziesz bronił  
Warszawy!?

Głos Żołnierza

... Kapitulacja ..

Pani Kańska / chwyciła się za głowę /

CO t o j e s t .. kapitu-lacja?

Głos Żołnierza

Niewola ...

Pani Kańska

Niewola ?? JAKO .. niewola ? Zaraz .. zaraz .. Wladek, Janusz, Jacek...

Elżunia... Basia... Oni wszyscy **FRONIA**, Warszawa!

Żołnierze

Ż przeciwną szereg za szeregiem , mijają szaloną zwracając ku niej tw  
-----  
twarz jakby salutowali . Ona biegnie zanimi , zwraca , zastępuje drogę  
-----  
rozkrzyżowała ręce :

.. Stójcie! ... Tam Golgota! .. tam obetrę was z honoru!

świekami przybija do krzyża! Stójcie.. obudzimy JEGO! niedamy mu spać!  
/ Diegnie do zamkniętych wrót kościoła, bije w nie obiema pięściami

Obudź się ! obudź się , słyszysz mnie, stary , dobry Boże??? N A R O D  
K R Z Y Ż U J A !!! W twoim każdym palcu .. piorun! w twojem technieniu  
.. ogień!.. w spojrzeniu... pioruny!!! więc.. zbudź się ! TY , który  
zasnąłeś.....

/ wali do drzwi kościoła pięściami groźna, tragiczna , w majes  
tacie /

...  
I BĄDZ... I SĄDZ !... I SĄDZ !!!.....

Koniec sztuki .